Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków piątek 26 maja 1933 | Nr 144

Dzięki zmowie Włoch, Anglji, Ameryki i Niemiec

Niemcom wolno mieć nieoficjalną armję

Na ostatniem posiedzeniu Konferencji Rozbrojeniowej francuski min. spraw zagranicznych oświadczył jeszcze raz, że Francja pragnie jak najszybciejszego rozbrojenia, ale żeby to uskutecznić koniecznem jest bezpieczeństwo i odpowiednia kontrola międzynarodowa zbrojeń. Mowa francuskiego przedstawiciela nie znalazła oczywiście uznania w Niemczech ani w Ameryce, która przecież nie będzie czuła skutków dozbrajania się Niemiec.

Prasa niemiecka ostro atakuje min. Paul-Boncoura, gdyż godzi on w ukryte sprężyny niemieckiej taktyki. Teza francuska jest całkowicie zgodna ze stanowiskiem większości mocarstw, biorących udział w Konferencji Rozbrojeniowej i pragnących doprowadzić rzeczywiście do zaprzestania zbrojeń.

W tym kierunku szła propozycja rządu polskiego, przedstawiona jeszcze 6 lutego w Genewie przez naszego stałego delegata min. Raczyńskiego. Polska proponowała zakończenie pierwszego etapu prac Konferencji Rozbrojeniowej jakimś praktycznym rezultatem. Domagała się uchwalenia konwencji, zakazującej używania i produkowania całego szeregu broni napastniczej oraz powołania do życia komisji kontrolnej.

Polska popiera obecnie w całej rozciągłości, podobnie zresztą jak państwa Małej Ententy, stanowisko Francji i broni tezy, że niema rozbrojenia bez gwarancji bezpieczeństwa i międzynarodowej kontroli.

Pisma niemieckie donosząc o walce genewskiej pocieszają się tem, że Francja jest w swych postulatach odosobniona i że pozycja Niemiec po mowie kanclerza Hitlera znacznie się poprawiła. Zdaje się, że otuchę czerpią Niemcy z wyniku onegdajszego głosowania w komisji Konferencji Rozbrojeniowej, która ustalała stan liczebny armji niemieckiej. Wynik głosowania na tej komisji może zarazem być przedsmakiem tego, co będzie po dojściu do skutku paktu czterech mocarstw. Otóż Niemcy postawili wniosek, by policję posiłkową nie zaliczać do sił zbrojnych. Przeciwstawiła się temu Francja, którą poparła Polska i państwa Małej Ententy. Niemcy wygrali. Gra ta była przygotowaną przez przewodniczącego Konferencji Hendersona, który przed głosowaniem odbył konferencję z delegatami pięciu mocarstw, gdzie Francja została przegłosowana.

Olbrzymi zjazd na miting lotniczy

Z prowincji zjechało 20.000 osób

Wczoraj rozpoczął się w stolicy na lotnisku mokotowskiem miting lotniczy.

Miting rozpoczął się od przeglądu samolotów komunikacyjnych, a mianowicie trzech „P. W. S. 24“ (Podlaskiej Wytwórni Samolotów) i Fokkerów 10-osobowych. Samoloty te następnie dokonały lotu nad miastem.

Między godz. 3-cią a 5-tą nastąpił przylot aparatów polskich i zagranicznych, biorących udział w zlocie gwiaździstym. Na lotnisku wylądowało 19 samolotów polskich.

Lecąca w barwach włoskich Polka, p. Zofja Mikulska onegdaj wieczorem natrafiła pod Częstochową na burzę, która uniemożliwiła jej dolecenie na lotnisko częstochowskie. P. Mikulska mimo ciemności wylądowała, nie uszkodziwszy maszyny w odległości 16 klm. od Częstochowy. Samolot został przewieziony do Częstochowy, skąd już dzielna lotniczka doleciała wczoraj do Warszawy.

Zagranicznych zawodników zleciało jedenastu, przeważnie Czechów.

Do Warszawy zjechały tysiące osób na miting z prowincji. Według pobieżnych obliczeń, specjalnemi pociągami przybyło około 20000 osób.

Bilety na dzisiejsze niezwykle ciekawe konkursy były wręcz rozchwytywane. Jeśli dopisze pogoda, okaże się, że 90000 miejsc — to za mało dla stolicy, której mieszkańcy okazują zawsze wielkie zainteresowanie imprezami lotniczemi.

Dziś od godz. 10-tej odbywać się będą konkursy samolotów.

Wejście na lotnisko: od Topolowej, Wiśniowej i Puławskiej. Dla wygody publiczności na lotnisku uruchomiono 12 restauracyj.

NAGRODY L. O. P. P.

W związku z II-gim Międzynarodowym Mitingiem Lotniczym, organizowanym przez Aeroklub Warszawski na zakończenie uroczystości X-lecia LOPP, Zarząd Główny LOPP ustanowił dwie nagrody pieniężne po zł. 500, a mianowicie:

I-sza nagroda zł. 500 dla pociągu powietrznego, który uzyska najlepsze wyniki w zlocie gwiaździstym. Nagroda ta dzieli się na dwie części, a mianowicie: zł. 300 zdobywa załoga szybowca holowanego, a zł. 200 załoga samolotu holującego.

Obie części nagrody zdobywają załogi szybowca i samolotu dla swych klubów.

II-ga nagroda zł. 500 zdobywa zawodnik, który zajmie drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji w trzech próbach t. j. w zlocie gwiazdzistym, w locie na orjentacje i lądowanie w kole. Obie ufundowane nagrody przez Zarząd Główny LOPP mogą być przyznane tylko zawodnikom krajowym.

U bram Pekinu

Układ pokojowy między Chinami i Japonją

LONDYN (PAT). — Korespondent Reutera w Pekinie donosi, że w dniu wczorajszym zawarty został tymczasowy układ pokojowy między Chinami a Japonją.

Na mocy tego układu wojska japońskie gwarantować mają wojskom chińskim bezpieczne wycofanie się z Pekinu i odwrót z tej części frontu. Pekin ma być zajęty przez wojska japońskie w ciągu trzech dni.

W Pekinie wzmacniane są specjalne wojska ochronne obcych placówek dyplomatycznych, gdyż wątpliwe jest, by japończycy koncentrowali tam dostateczną ilość wojska dla skutecznej ochrony miasta na wypadek rozruchów rewolucyjnego tłumu chińskiego.

Defilada niemieckiej floty wojennej

po wielkich manewrach w zatoce Kilońskiej

BERLIN (PAT). — Trwające od niedzieli w zatoce Kilońskiej wielkie manewry floty niemieckiej zakończyły się wczoraj przed południem defiladą okrętów wojennych przed Hitlerem i ministrami Rzeszy.

W nocy odbyły się ćwiczenia artyleryjskie marynarki, przyczem strzelano nabojami z dział 28 i 15-centymetrowych do okrętu „Zahringen“, kierowanego na odległość przy pomocy fal magnetycznych. Na zakończenie manewrów urządzono wczoraj z pokładu krążownika „Leipzig“ próbne strzelanie z dział przeciwlotniczych.

Wieczorem kanclerz i ministrowie powrócili samolotami do Berlina.

130 osób zmarło z pragnienia i głodu

zabłądziwszy w pustyni

NAIROBI (PAT). — Grupa Somalisów, złożona ze 130 osób, wśród których było wiele kobiet i dzieci, wędrująca z Somali włoskiego w okolice Kenyi, zabłąkała się w pustynnej okolicy, skutkiem czego niemal wszyscy wymarli z głodu i pragnienia. Kilku zaledwie zdołało się uratować. Opowiadają oni wstrząsające szczegóły tragicznej podróży.

Największy bankier świata przed sądem

za spekulacje giełdowe

W Ameryce rozpoczął się niezwykły proces: przed sądem stanął największy bankier świata, głośny J. P. Morgan pod zarzutem spekulacyj bankowych. Proces wywołał wielką sensację ze względu na osobę oskarżonego, jak również z tego powodu, że jest wynikiem zdecydowanych posunięć Roosevelta. Za bilety wejścia na salę płacono po kilkaset dolarów!

Morgana oraz 11 jego dyrektorów wprowadził oddział detektywów.

W ciągu swych zeznań Morgan stwierdził, że w r. 1931 i 1932 nie zapłacił podatku dochodowego, gdyż dochód jego nie sięgał 4000 dolarów.

Przed sesją Rady Ligi Narodów

GENEWA (PAT). — Wbrew przewidywaniom, decyzja w sprawie wpisania na porządek dzienny Rady Ligi Narodów petycji, dotyczącej sytuacji żydów na Górnym Śląsku niemieckim, nie będzie jeszcze powzięta na dzisiejszem posiedzeniu Rady.

Dookoła „Paktu Czterech“

Znamiennem jest, że prasa angielska milczy prawie zupełnie o pakcie czterech mocarstw. Podobno rokowania o ten pakt znowu utknęły dzięki nieprzejednanemu stanowisku Polski. Krążą również pogłoski, że zainteresowane państwa nie doszły również jeszcze do ostatecznego porozumienia z Niemcami w sprawach politycznych a przedewszystkiem w sprawie czasokresu trwania rozejmu politycznego. Niemcy chciałbyby pięć lat, inne zaś państwa domagaję się 10-ciu. Również delikatna sprawa rewizji granic nie została jeszcze załatwiona.

Chwilowo delegat włoski w Genewię konferuje z min. Paul-Boncourem a ten ostatni odbywał wczoraj kilkakrótnie narady z ministrami Małej Ententy oraz z delegatem Polski, min. Raczyńskim. Zapewnie podczas tych rozmów poruszano zarówno zagadnienia związane z Konferencją Rozbrojeniową, jak i sprawą paktu czterech mocarstw. Szczegóły tych konferencyj są chwilowo jeszcze nieznane.

Najlepszym dowodem komu potrzebny jest pakt czterech mocarstw, a więc kto najwięcej przytem zyskuje, jest zainteresowanie Niemiec. Idzie ono tak daleko, że wedle informacyj niektórych pism londyńskich, w najbliższym czasie ma przybyć do Londynu Goering, który zaledwie zdołał wrócić z podróży samolotem do Rzymu.

Obecnie bawi w Londynie zaufany Goeringa, który sonduje teren. W razie pomyślnego wyniku przedwstępnych kroków przyleci do Londynu sam Goering, by przeprowadzić konferencję z odpowiedzialnemi czynnikami angielskiemi.

Obrońcy usiłują

pomniejszyć winę Ruszczewskiego

Po mowie oskarżycielskiej prokuratora Grabowskiego, który obwinia inż. Ruszczewskiego o olbrzymie łapownictwo przy budowie gmachów pocztowych, sięgających 200,000 złotych, zkolei zabrali głos obrońcy.

Twierdzą oni, że nie można sadzać na ławie oskarżonych samego tylko Ruszczewskiego, przecież miał on nad sobą przełożonych i ci powinni wiedzieć, co on robi.

— Gdzie są dalsze konsekwencje oskarżenia Ruszczewskiego? Pomijając, czy rzeczywiście rozkradziono miljon złotych, to przecież nie jeden człowiek ukradł.

Adwokaci stwierdzają tylko winę Ruszczewskiego w zakresie przekroczenia kosztorysu filmu „Tajemnica skrzynki pocztowej“, którego tytuł dopiero teraz nabiera esencjonalnego znaczenia. Film ten, za pieniądze skarbowe, subsydjowany przez Ministerstwo Poczt, jako film propagandowy, miał kosztować 100.000 złotych, lecz w rzeczywistości wydano 138,000 złotych.

Przy tej okazji obrońcy Ruszczewskiego podnoszą winę P. A. T., która film ten robiła i powinna była dbać, aby nie przekroczono kosztorysu.

Jednemu obrońcy udał się dowcip na temat miernoty dodatków filmowych P. A. T., że widz kinowy ma rozradowaną minę, gdy uda mu się na wyświetlanie takiego dodatku spóźnić.

Proces o otrucie męża

Oskarżona została uniewinniona

Oprócz zagadki morderstwa, popełnionego na osobie właściciela sklepu spożywczego, Zajączkowskiego, o co głos opinji publicznej oskarża żonę nieboszczyka i jej kochanka, szofera Szybińskiego, mieszkańcy Marymontu pasjonują się także głośną sprawą Michaliny Sawickiej, oskarżonej o otrucie męża swego, inwalidy, dzierżawcy studni przy ulicy Marymonckiej, który zmarł w tajemniczych okolicznościach.

Sawicki miał pociąg do kieliszka. Z żoną miewał częste kłótnie, głównie o przepijanie zarobków i romansy z innemi kobietami. Po takiej sprzeczce, miał zwyczaj nie wracać na noc do domu, a pić „na pocieszenie".

Poważną przyczyną zatargów małżeńskich był syn Sawickiej, 15-letni Henryk. Inwalida nie przyznawał się do ojcostwa, twierdząc, że chłopiec przyszedł na świat wtedy, gdy on wojował i w domu był nieobecny.

W kłótni z mężem Sawicka, złorzeczyła, wyklinała go i ciskała pogróżkami, że otruje albo za rąbie toporem inwalidę, jeżeli się nie uspokoi z wódką.

To też Sawicki opowiadał krewnym, że podejrzewa żonę, iż zdolna jest go otruć, unikał jadania w domu, a siostrze wyraźnie zapowiedział, że gdy umrze, powinni zaraz zwłoki oddać do prosektorjum na sekcję.

Zgon Sawickiego nastąpił nagle. Rano jeszcze pił wódkę z kolegami, jadł kiełbasę, chłodził się lemoniadą i do domu wrócił krokiem pewnym, nie zataczając się. Zrobiło mu się zimno, zaczął się trząść, żona zagotowała wody na herbatę, podała mu szklankę gorącego napoju — i umarł, zanim zdążył przybyć zaalarmowany przez Sawicką lekarz Pogotowia.

Nikt nic pewnego nie mógł powiedzieć o śmierci inwalidy. Stwierdzono tylko, że przez cały dzień był zdrów, a gdy zrobiło mu się słabo i wypił szklankę herbaty, dostał strasznych bólów, wymiotował krwią i wołał, żeby go dobito, bo nie mógł wytrzymać strasznych boleści brzucha. Wobec znalezienia śladów arszeniku w kiszkach nieżyjącego, oskarżono żonę jego o zadanie trucizny.

Po skazującym na 10 lat wyroku, obrońca Sawickiej adwokat Szczerbiński zażądał opinji uczonego prof. Wachholca, który wykluczył otrucie silną trucizną, uważając, że Sawickiemu zaszkodziła raczej wódka.

W ten sposób akt oskarżenia został całkowicie obalony i sąd apelacyjny Sawicką uniewinnił.

Teroryści z Kercelaka

W piątek sąd apelacyjny ma rozpatrywać ponownie pamiętny proces radnego miejskiego Łukasza Siemiatkowskiego — „Tasiemki" o teror wśród straganiarzy na placu Kercelego.

Na ławie oskarżonych zasiąda więc „tata" Tasiemka, skazany na trzy lata więzienia, a przebywający na wolności za kaucją 500 złotych oraz sprowadzeni z więzienia Leon Karpiński „król Kercelaka", który otrzymał karę sześciu lat, Judka Sztainworf, adjutant Siemiatkowskiego, skazany na pięć lat, Czesław Janiak skazany na cztery lata, Dusznicki, Kantor, Jakubczak, Bocheński, Cieśliński, Plackowski i Osmański, skazani po dwa lata każdy.

Przedmiotem rozprawy będzie odwołanie prokuratora od zbyt niskich kar oraz skarga apelacyjna obrony.

Sprawa już raz wyznaczona była na wokandzie apelacyjnej, jednak z powodu choroby taty Tasiemki uległa odroczeniu. Wtajemniczeni mówią że taki sam los spotka proces i teraz.

Ciekawe na kogo wypada kolej zachorowania...

Małżeństwo pod zarzutem zbrodni morderstwa

Proces byłego wywiadowcy policji Józefa Brochowicza, który wraz z żoną został skazany po pięć lat więzienia za zabójstwo w celach zysku kuzynki Eudoksji Impertowej, przedstawia się niezwykle ciekawie.

Akt oskarżenia, wspominający o odwiezieniu przez Błochowicza bogatej kuzynki, po awanturze w domu na tle niedozwolonego flirtu, mówi, że dziwnym zbiegiem okoliczności telefonogram do policji o odnalezieniu zwłok utopionej w rzeczce Skrwi otrzymał tenże Błochowicz, który miał kuzynkę swą zamordować kilkoma uderzeniami w tył głowy i trupa wrzucić do wody.

Tego samego wieczoru Błochowicz z żoną umknął i nielegalnie przeszwarcował się przez granicę niemiecką, podążając do Westfalji. Stamtąd znów przedostał się do Francji i założył sobie duży sklep z kon... ukrywając się pod nazwiskiem Jagodziński.

Zbieg poszlak, nagromadzonych przez oskarżenie, jest bardzo mocny, zwłaszcza w świetle ucieczki zagranicę po otrzymaniu zawiadomienia o znalezieniu zwłok i w związku z tem, możliwości ujawnienia zbrodni.

Błochowiczów bronią adwokaci Hofmokl - Ostrowscy, ojciec i syn.

Rozmowa z autorem sensacyjnych powieści

Antonim Marczyńskim

Dziesięć lat w życiu narodów — to chwilka, — w życiu instytucyj to już okres niezłych rozmiarów, sądząc po ilości krzyżów zasługi, jakie na jej działaczy za pracę, dokonaną w tym okresie spadają. Zaś w życiu poszczególnych jednostek dziesięć lat to już nielada szmat drogi życiowej i dzieje się w nim niesamowicie wiele.

A jednak, gdym po dziesięciu latach niewidzenia ujrzał znów na Nowym Świecie roześmianą, amerykańską gębę mego przyjaciela, Antka, zdawało mi się, że czas ześlignął się po nas obu bez zostawienia najmniejszego znaku.

Ten sam beztroski humor i żywość, ten sam młodzieńczy wygląd cechuje mego przyjaciela, zupełnie, jak wówczas, gdy zaczynał swą karjerę bankową a ja byłem pogrążony w odmętach filozofji. Tak nam życie wówczas wydawało się proste...

Dla Antka szczytem marzeń było stanowisko dyrektora banku, — dla mnie — profesora uniwersytetu.

Lecz widocznie, gdzieś w głębi naszych dusz tkwiła jakaś cygańska niesolidność. Świat jest tak piękny... Szkoda odgradzać się od niego kratami banku, lub drzwiami profesorskiej pracowni. Rzuciliśmy się w świat.

I dziwnym trafem, mimo, że nieraz byliśmy blisko siebie, nie spotykaliśmy się, nigdzie ani razu.

Ja o tych swoich wędrówkach dotychczas bardzo mało powiedziałem, lecz o podróżach mego przyjaciela wie już cała Polska.

Z niezwykłym talentem i rekordową, jak na nasze stosunki, pracowitością, rzucił Antoni Marczyński (o nim to cały czas mówię) na półki naszych księgarn trzydzieści kilka powieści, tętniących życiem i pachnących egzotyzmem, jak las podzwrotnikowy.

W rekordowym czasie kilku lat!

I co ciekawsze, praca ta nie przeszkadza mu w licznych, wciąż odbywanych podróżach.

Marczyński w Afryce czuje się, jak w domu.

Pociąga go Sahara i koczownicze życie nomadów.

Widzi tam mnóstwo rzeczy, niedostrzegalnych oczom przeciętnego Europejczyka. Nauczył się jeździć na wielbłądzie (co nie obyło się zresztą bez przygód o których opowiada z pełną humoru werwą) i uczynił dalekie wycieczki.

W Tunisie badał ślady prastarej cywilizacji kartagińskiej i czynił na własną rękę niepośledne odkrycia.

Zna też Afrykę podzwrotnikową, Afrykę czarnych poczciwców, wyznających okrutne obrzędy fetyszyzmu. Na okręcie czuje się, jak rasowy marynarz i, jak twierdzi (chciałbym wierzyć), nawet w czasie największej burzy nie chorował. Co do mnie, nie mogę się wypierać, gdyż byłem w takiej huśtawce w zatoce biskajskiej, że widziałem starych, doświadczonych marynarzy, jak rzygali, nie krępując się niczego — i wobec tego sam co rychlej złożyłem należny okup Neptunowi.

Teraz Marczyński znów wyjeżdża za kilkanaście dni. Jedzie do Paryża, gdzie przesiaduje najchętniej, grzejąc się przy ognisku wszelkiej cywilizacji.

Ach ten Paryż!

Co myśmy (każdy, niestety, na własną rękę) w nim przeżyli.

Jakie nieporównane wrażenie daje owo, jedyne w świecie, miasto.

Słusznie powiada paryska piosenka, że każdy, wyjeżdżając do swego kraju: Peru, Japonji lub Czili, wzdycha za Paryżem i marzy, żeby go jeszcze raz ujrzeć.

A jak ciężko i beznadziejnie musi wzdychać Polak, którego kryzys i polityka gospodarcza odcięły od zagranicy i Paryża.

Przed pożegnaniem pytam Marczyńskiego, nad czem pracuje obecnie.

Będzie to trylogja o pacyfistycznym zacięciu, przedstawiająca życie Europy dziś, jutro i pojutrze.

To jutro — będzie okropną wojną gazową, dziesiątkującą ludność naszej części świata.

A po tym strasznym koszmarze nastąpi również okropne przebudzenie.

Drogi Przyjacielu! Spełniasz rolę niewdzięczną i niebezpieczną. Jak stary Potocki wołasz: „Czuj! Stary pies szczeka", lecz głos twój, jak i głos tamtego przebrzmi również bez echa.

Świat śpi...

Nie zbudzi go i twe wołanie, poza strasznym gromem armat i cichym sykiem gazu trującego, rozsnuwającego się z bomb lotniczych ponad uśpionemi miastami.

Lecz przebudzenie się wówczas będzie okropne, okropniejsze może nawet, niż w Twej powieści.

L. Życki-Małachowski.



JAK PAN MÓGŁ?



Pan Cynamon był bardzo bogatym kupcem. Ale kryzys go zniszczył i pan Cynamon został bez grosza.

Tego dnia były jego urodziny.

— Pójdę do tych kupców, którzy dawniej robili ze mną interesy — postanowił. — Może dostanę coś w prezencie.

I pan Cynamon poszedł do kupca Cytryna.

— Panie Cytryn — rzekł, — pan dawniej nie jeden tysiąc dzięki mnie zarobił. Dziś są moje urodziny. Daj mi pan w prezencie 10 złotych.

Pan Cytryn wzruszył tylko ramionami.

— Panie Cynamon, z okazji urodzin, życzę panu, żebyś ... tak długo, aż pan dostaniesz odemnie 10 złotych...

Inni kupcy również odprawili pana Cynamona z niczem. I zubożały kupiec z pustym żołądkiem szedł ulicą w ponurym nastroju.

Nagle drogę zastąpił mu jakiś mężczyzna.

— Panie Cynamon! Nie poznaje mnie pan?

Pan Cynamon podniósł głowę.

— Nie przypominam sobie.

— Jestem Bubkin, pański były kasjer, który dziesięć lat temu skradł panu z kasy pięć tysięcy złotych.

Pan Cynamon aż otworzył usta ze zdziwienia.

— Aaa! To pan jest ten złodziej Bubkin? Ten bandyta, który mnie okradł? Uj, to ja pana wtedy przeklinałem!

— Ja myślę!

— Jak pan mógł? Ja do pana miałem takie zaufanie.

— Coś mnie skusiło... Uciekłem do Ameryki.

— I jak się panu powiodło?

— Doskonale. Teraz jestem bardzo bogatym człowiekiem. Pańskie pięć tysięcy przyniosły mi setki tysięcy. Przyjechałem tu do rodziny i przy okazji postanowiłem panu zwrócić pieniądze. Doskonale, że pana spotkałem...

Pan Cynamon, nie wierząc własnym oczom, patrzał jak jego były kasjer wyjął napchany portfel i zaczął liczyć banknoty.

— Swoją drogą — mruknął — to było chamstwo z pańskiej strony.

— Wiem, wiem — westchnął były kasjer. — To było podle okradać szefa, który miał zaufanie...

— Ale kto mówi o okradaniu? — machnął ręką pan Cynamon. — Nie o to mi chodzi.

— A o co?

— Dlaczego pan wziął wtedy z kasy pięć tysięcy, kiedy tam było dwadzieścia? Przecież to jest chamstwo! To jest idjotyzm! Tylko skończony kretyn mógł tak zrobić?

Napoleon Sądel.

„Pan kontroler"

(gór.) Codziennie jadę tramwajem. Coprawda jest to na dzisiejsze czasy koszt dość duży. Nie mam jednak innego środka lokomocji. Niby mam, ale gotówki na to nie mam. A więc muszę jeździć tramwajami.

I otóż, co zauważyłem. Oto w pewnym momencie zjawia się pan kontroler. Osoba snać wybitna, szacowna. Już złoty pasek, okalający jego maciejówkę, działa „oszałamiająco".

Najlepszy dowód, że konduktor, który przed chwilą był zaaferowany wydawaniem biletów, przerywa swe zajęcie, podbiega do kontrolera, kłania się i zdejmuje również maciejówkę.

A wiecie jak odpowiada na to pan kontroler: jeśli jest dobrze wychowany, przykłada trzy palce do daszka, jeśli mniej — to dwa, a jeśli wogóle — to jeden!

Nie widziałem, by „pan kontroler" zdjął całkowicie swą szamerowaną złotem czapkę.

Nie chcę potępiać „panów kontrolerów", ale czy to nie wstyd, by ci panowie w tak lekceważący sposób odnosili się do swych towarzyszy pracy?

Czy uniesienie czapki wymaga aż tyle trudu? Przecież to taka mała rzecz!

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.15 Poranek Symfoniczny z Filh. Warsz. w wyk. orkiestry Filh. Warsz. oraz Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. St. Kazuro. W przerwie: „Nauka, która sama przychodzi do domu" — dr. Al. Hertz. 14.00 „Udział Państwowego Banku Rolnego w rządowej akcji dla rolnictwa" — wygł. wic. min. K. Stamirowski. 14.20 Audycja z Krakowa — polska muzyka popularna. 14.40 „Jak paść inwentarz?" — inż. M. Kwasieborski. 15.00 Muzyka z Krakowa. 16.00 Program dla dzieci: pogawędka red. W. Frenkla p. t. „Mrówki"; „Zagadki i szarady" podyktuje H. Ładosz. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Pies i dziecko" — prof. M. Michałowicz. 17.00 Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej. 18.00 Transmisja z Międzynarodowych Zawodów Lotniczych w Warszawie, oraz przemówienie Pana Prezydenta Rzplitej. 19.25 Słuchowisko p. t. „Niedźwiedź p/g. Czechowa. 20.00 Koncert pod dyr. St. Nawrota, Zenod Dolnicki (baryt.). W przerwie: wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA Z OPERY KRÓLEWSKIEJ W TURYNIE

Dziś o godz. 20,55 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z opery królewskiej w Turynie, operę Belliniego „Purytanie". Wykonawcami będą światowej sławy artyści: Giacomo Lauri-Volpi, niepospolity tenor, Mercedec Capsir, poza tem Mario Baiola, Esio Pinca, Nadia Kowachewa, Adrasta Simonti i Carlo Scattola. Dyryguje jeden z najwybitniejszych kapelmistrzów świata w chwili obecnej — Tulio Serafin.

Nowoczesna wędrówka ludów

Dwie wioski serbskie przeprowadziły się z Albanji do Jugosławji — Pouczające o stosunkach narodowościowych zdarzenie na Bałkanach

(Korespondencja własna)

Skoplja, w maju 1933 r.

(Centropress). Niedaleko miasteczka Korcz w Albanji, wpobliżu jugosłowiańskiej granicy nad Praspankiem jeziorem leżą dwie wioski Gorica i Gombosz, których ludność w liczbie 56 rodzin o 505 głowach oznajmiła niedawno władzom albańskim, że zamierza opuścić teren Albanji i przenieść się do Jugosławji, gdyż uważają się za Jugosłowian. Ludność tych dwu wiosek, to przeważnie rolnicy. Żyła dotychczas w poddaństwie u właścicieli tych wiosek. Właściciel Malicz-bej Fraszeli objął wioski te w swe posiadanie przed 30 laty za rządów tureckich w tym kraju na mocy rozstrzygnięcia ówczesnego sądu tureckiego w Bitolji. Przed rokiem oznajmił Fraszeli mieszkańcom, że znosi pańszczyznę i poddaństwo, z czego ludność skorzystała w ten sposób, że postanowiła kraj na zawsze opuścić.

Przenoszenie się całych wiosek w tych krajach nie należy do rzadkich wypadków, ale tym razem chodzi o pouczające zdarzenie, gdyż ilustruje ono stosunki narodowościowe na tej części kontynentu europejskiego. Zatem wypadek ma charakter ogólnopolityczny.

Jak tylko poseł bułgarski w. Tyranie, Minke Minczew, dowiedział się, że ludność chce opuścić gminy, natychmiast udał się do Gorycy i starał się ludność przekonać, że powinna przeprowadzić się do Bułgarji, a nie do Jugosławji. Wmawiał w obywateli tej wsi, że w Bułgarji przyjęci będą jako bracia. Ale akcja dyplomaty w tych wsiach zupełnie zawiodła. Mieszkańcy Gorycy i Gombosza oświadczyli hardo, że czują się ciałem i duszą Jugosłowianami i dlatego chcą przenieść się do Jugosławji.

Dnia 22 kwietnia ludność obu gmin przekroczyła jugosłowiańskie granice, ciągnąc za sobą całe mienie, stada bydła i t. p. Na granicy serdecznie powitano tych oryginalnych emigrantów z Albanji. Władze dały im do dyspozycji samochody ciężarowe aż do Ochridu, skąd koleją przewieziono cały transport do okolic Skoplje, gdzie w powiecie Sotok w gminie Metokija rząd jugosłowiański przydzielił im grunta, domki nowocześnie wybudowane i wyposażone w nowoczesne narzędzia rolnicze.

Przywódcy wieśniaków, którzy zdecydowali się masowo opuścić Albanję, opowiadali dziennikarzom, jak władze albańskie, zwłaszcza żandarmerja, wywierały na nich nacisk, aby nie przeprowadzali się do Jugosławji. Obaj przywódcy, Marko Nastewicz i Naum Stewowicz, byli przez pewien czas więzieni a na wolność byli wypuszczeni tylko na interwencję jugosłowiańskiego konsula. W drugi dzień świąt wielkanocnych żandarmi albańscy oznajmili mieszkańcom Gorycy, że muszą przybyć po południu na plac wiejski, że przyjdzie urzędnik, który ma im coś do zakomunikowania.

Lud rzeczywiście zgromadził się na wskazanem miejscu i czekał. Przybył bułgarski poseł w Tyranie Minczew w towarzystwie pięciu albańskich żołnierzy.

— Wy chcecie przeprowadzić się do Jugosławji? — pytał nas — opowiada przywódca wieśniaków.

— Chcemy — odpowiedzieliśmy.

— Wiecie kim ja jestem?

— Nie znamy cię.

— Jestem bułgarskim ministrem z Tyrany. Radzę wam, abyście nie szli do Jugosławji, ponieważ wiem, że wszyscy jesteście Bułgarami a w Jugosławji, ponieważ wiem, że wszyscy jesteście Bułgarami a w Jugosławji będzie wam gorzej się powodziło niż tutaj. Zostaniecie bez ziemi, a będą was bić — przekonywał bułgarski dyplomata

— Nie jesteśmy Bułgarami — odpowiedzieliśmy — i pójdziemy do Jugo[illegible]

Minczew nie zdołał przekonać ludności o ich bułgarskiem pochodzeniu i opuścił gminę. Po świętach władze albańskie oznajmiły nam, że możemy odejść do Jugosławji — mówił dalej przywódca wieśniaków jugosłowiańskich z Albanji, zaznaczając, że do Jugosławji chcą przenieść się dalsze wioski jak Szuminac, Globoczane, Szulin, Leska i Zrnsko.

Historja tej „nowoczesnej wędrówki" jest bardzo pouczająca o stosunkach politycznych. Według protokółu podpisanego na konferencji bałkańskiej w Konstantynopolu przez delegację albańską i bułgarską o wzajemnem uznaniu mniejszości, ludność obu tych gmin była uważana za Bułgarów, o czem lud nie chciał słyszeć. Z tego wynika, z jaką rezerwą należy przyjmować pretensje Bułgarów do t. zw. Macedonji, która jest kością niezgody na Bałkanach.

Dr. J. K.

Za kulisami porwania dziecka Lindbergha

(m.) Tragedja jednego z najsłynniejszych lotników, pułkownika Lindbergha, któremu nieznani bandyci porwali jedyne dziecko i gdzieś uśmiercili, dotychczas nie przestaje budzić zainteresowania.

Obecnie sprawę tę przypomniano znów w związku z odbywającym się w Waszyngtonie procesem przeciwko 2 oszustom, którzy stoją pod zarzutem wyłudzenie od p. Eveliny Mac - Lin sumy sto tysięcy dolarów.

Oszuści zwą się Mins i Mars. W czasie rozprawy, Mins złożył następujące rewelacyjne oświadczenie:

Gdy dziecko Lindbergha zostało porwane, przewieziono je do Waszyngtonu. Mins wystąpił wówczas jako pośrednik między bandytami a pułkownikiem Gugenheimem, który występował w imieniu Lindbergha.

W czasie pertraktacyi, Mins zapytał płk. Gugenheima, czy może mu dostarczyć auto z obcego poselstwa, celem przewiezienia dziecka do rodziców. Płk. Gugenheim przyrzekł dostarczyć auto z austrjackiego poselstwa.

Po kilku dniach Mins spotkawszy się z płk. Gugenheimem zapytał, czy bandyci dostarczyli mu dziecko.

Płk. Gugenheim, odparł na to, że bandyci przynieśli dziecko, ale z powodu pewnych formalności, nie mógł on od nich zabrać maleństwa.

Zrozumiałe, że to sensacyjne oświadczenie wywołało olbrzymie wrażenie. Ledwie jednak ochłoneli. Mins złożył nowe oświadczenie:

„Celem bandytów nie było bynajmniej porwanie Lindbergha dziecka, ale zwrócenie uwagi, że w Ameryce można „bez bólu" porywać ludzi. Za zwrócenie dziecka bandyci żądali od Lindbergha 500.000 dolarów".

Dalszą rozprawę przeciwko dwum oszustom przerwano i na znaczono inny termin procesu. Wezwani będą dodatkowi świadkowie.

Ale czy to zmienia istotę sprawy: płk. Lindbergh nie otrzyma już swego dziecka!

Straszna zemsta po 32 latach!

(m.) Do prokuratora sądu w Brukseli zgłosił się przed paru tygodniami jakiś jegomość, który znalazłszy się po dłuższem oczekiwaniu przed obliczem przedstawiciela sprawiedliwości, oświadczył: „Zamordowałem trzy osoby".

Prokurator, zajęty bezcelowem przecinaniem kartki papieru, podniósł głowę i z zainteresowaniem spojrzał na oryginalnego „pacjenta".

— Pewnie chory umysłowo — pomyślał prokurator.

Ale nieznajomy, jakby przeczuwając, co o nim myśli prokurator, szybko dorzucił: „Nie, panie prokuratorze, nie warjat. Zupełnie normalny jestem. Zamordowałem trzy osoby, a jak się stało, proszę posłuchać.

„Nazywam się Dans. Zamordowałem swą matkę, żonę i profesora gimnazjum, dzięki któremu przed 32 laty nie otrzymałem matury. W ten sposób profesor złamał mi karjerę i całą moją przyszłość.

Przez 32 lata nosiłem w sercu zemstę i wreszcie nadszedł moment: zamordowałem tego, który złamał moje życie. Zkolei zamordowałem swą matkę i żonę, nie chcąc, by te ukochane przeze mnie kobiety niewinnie znosiły katusze".

Straszliwe samooskarżenie wywołało zrozumiałe wrażenie. Prokurator wydał natychmiast odnośne rozporządzenia, celem przeprowadzenia śledztwa.

Jak się okazuje, Dans zgłosił się do mieszkania profesora w Liege i uzyskawszy audjencję, natychmiast wydobył rewolwer i strzelił dwukrotnie: profesor-staruszek, trafiony w skroń i brzuch zwalił się na ziemię i skonał po paru minutach.

Na dzień przedtem Dans zastrzelił swą 82-letnią matkę, a następnie młotem rozstrzaskał głowę swej żonie. Zwłoki obydwu kobiet owinął w kołdrę i straszną tę przesyłkę zaniósł pokryjomu do prosektorjum, poczem zgłosił się do prokuratora.

Dalsze śledztwo ujawniło, że Dans przed laty był dziennikarzem. Zajmował się reporterką.

Zdobywszy pieniądze, założył najgorszego typu gazetę i zajął się szantażowaniem znanych osób. Ale i ta akcja nie przyniosła efektu.

Dans zbankrutował. Począł zajmować się spirytyzmem, a z biegiem lat wpadł w manję, która polegała na tem, że wszystkim opowiadał, iż przyczyną jego wszystkich nieszczęść jest profesor H., który przed 32 laty ściął go na maturze.

Opowiadał nawet, że musi go zamordować, gdyż inaczej nie zazna spokoju.

Morderce zbadali najsłynniejsi lekarze i psychjatrzy. Ustalono, że Dans jest chory na przymiot, przyczem wraz z postępem tej strasznej choroby, stał się on niepoczytalny.

I gdy nastapił pierwszy atak szału, Dans nie zapanował nad sobą mordując trzy osoby.

Wkrótce Dans stanie przed sądem, ale będzie to zwykła formalność, gdyż morderca od chwili zjawienia się u prokuratora, wpadł już w obłęd.

Porwanie, „miłość", ślub, rozwód i... śmierć!

A wszystko trwało zaledwie godzinę

(m.) W tych dniach zmarła w Nicei Olga Korsakow, jedna z najpiękniejszych niewiast w Rosji, za czasów panowania cara Mikołaja II. W związku ze śmiercią Olgi Korsakow, dzienniki zagraniczne, zamieszczając wspomnienia, podają niezwykle sensacyjną opowieść z życia zmarłej.

Ojciec Olgi był osobistym przyjacielem cara Mikołaja, to też nic dziwnego, że mieszkanie jego było poprostu oblegane przez najwybitniejsze osobistości ze świata politycznego i wojskowego.

Bywali u Korsakowa młodzi, przystojni oficerowie, których zwabiała tu niepowszednia uroda młodziutkiej bo niespełna 16 lat liczącej Olgi.

Wśród adoratorów znalazł się i pewien kapitan, Razwelskij. Młody kapitan od pierwszego wejrzenia zakochał się w pięknej dziewczynie. Poza oficjalnemi wizytami, stale krążył on wokół pałacu Korsaków, by choć ukradkiem ujrzeć umiłowaną dziewczynę.

Pewnego dnia, zauważywszy, że Korsakowa niema w domu, Razwelskij niespodziewanie zjawił się w buduarze Olgi i zdołał ją nakłonić do złożenia mu wizyty, w jego mieszkaniu, gdyż ma do zakomunikowania niezwykle ważką wiadomość...

No i stało się, to co się dzieje zawsze w takich razach...

Wróciwszy do domu, Olga opowiedziała ojcu o swej przygodzie. Oburzony Korsakow natychmiast udał się do cara i opowiedział o „nieszczęściu".

Zapoznawszy się ze sprawą, car polecił wezwać popa, by udzielił ślubu Oldze z kpt. Rozwelskim.

Bezpośrednio po ślubie, znów z rozkazu cara, odbył się rozwód, i nim kpt. Rozwelskij zdołał ochłonąć, został aresztowany, w kilkanaście minut potem rozstrzelany!!

Dla ścisłości trzeba dodać, że porwanie, „noc miłości", ślub, rozwód i rozstrzelanie trwało razem 60 minut!!!

Pycha

Gdy pewnego hrabiego spytano jakich ma sąsiadów, odparł:

— Moja posiadłość jest tak wielka, że wcale sąsiadów nie mam.

Leoś pod gazem

— Uj, ja widzę dwóch pieców!

— Nie bądźcie dzieckiem Leoś, nie mówi się „dwóch pieców" tylko „dwa piece"!

— Zapóźno! Już widzę **trzech!**

Największy pociąg na świecie

Francuzi stawiają największy posąg na świecie, dla uczczenia bitwy nad Marną, gdzie pokonali Niemców w czasie wielkiej wojny. Posąg będzie miał rozmiary dużego siedmiopiętrowego domu. Przy budowie jest używany, poraz pierwszy w świecie, przyrząd który robi „powiększenie" z modelu i pozwala znacznie szybciej rzeźbić posąg w kamieniu, zapomocą wyznaczenia poszczególnych jego punktów.

Morskie kąpiele w basenie

Kąpielisko w Budapeszcie, stolicy Węgier, jest wyposażone w maszynę do robienia fal, imitujących zupełnie fale morskie.

Co pół godziny są wprawiane w ruch wielkie tłoki, które powodują powstawanie fal zapomocą sprężonego powietrza. Fale trwają przez piętnaście minut, poczem znów następuje piętnaście minut spokoju. Wysokość ich jest taka, na jaką pozwala bezpieczeństwo kąpiących się.

Pary sjamskie mogą też być szczęśliwe

(m.) Swego czasu donosiliśmy o pobycie w Londynie dwóch sióstr sjamskich: Daisy i Violetty Hilton, które cieszyły się w czasie swych występów... tanecznych na jednej ze scen olbrzymiem powodzeniem. Siostry, jak wynikało z wywiadu zamieszczonego w naszem piśmie, niezwykle się kochały.

I oto niby grom z jasnego nieba spadła wieść, że w jednej z sióstr, Daisy, zakochał się przystojny młodzieniec, Jack Louis, zamieszkały w Chicago, dyrygent znanej orkiestry.

Aczkolwiek starano się kapelmistrzowi wyperswadować jego szalony zamiar, Jack uparł się i doprowadził do tego, że już w najbliższych dniach odbędzie się jego ślub z Daisy, oczywiście w asyście Violetty, której przecież nie można... odciąć od oblubienicy.

No i rzecz prosta, Violetta... musi być świadkiem nocy poślubnej i tym podobnych nocy!

Mimowoli ogarnia zdumienie, że znajduje się śmiałek, który zdobywa się na tak poważny krok i poślubia... aż dwie dziewczyny. Wypadki takie nie są jednak rzadkością.

Przed laty, ściślej w 1829 r. na całym świecie słynni byli oryginalni bracia sjamscy (rodem ze Sjamu) Chang i Egon. Jako dojrzali młodzieńcy wstąpili oni w związki małżeńskie, mieli dzieci i dożyli późnej starości. I co najważniejsze między braćmi i ich żonami nie dochodziło nigdy do żadnych starć!

Druga para sjamska, Georgetta i Roza, znalazłszy odpowiedniego narzeczonego została jego żoną, miała z nim dziecko i była szczęśliwa. Mąż Rozy zginął w czasie wojny światowej.

A więc i sjamskie pary mogą być szczęśliwe.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Nic dziś dla Romy nie istniało i nikt: rodzina ani cały świat.

Było tylko jedno — choroba dziecka.

Rozumiała ją dobrze tylko Marja. Znała to straszliwe uczucie matki, gdy dziecku grozi śmierć. Ani słowa więc nie powiedziała. Pozwalała Romie robić, co zechce... Cofnęła się... Jedna matka najlepiej pojmowała drugą, prawdziwą...

Noc była bardzo zła. Nazajutrz pogorszenia, coprawda, nie było, ale i żadnego polepszenia, a następnej nocy sytuacja stała się wręcz rozpaczliwa. Choroba czyniła zastraszające postępy. Lekarz bywał po trzy — cztery razy dziennie i sprowadzał najwybitniejszych swoich kolegów do pomocy.

Iiekroć wychodził, Roma zastępowała mu drogę, pytając błagalnie:

— Doktorze... Choć najmniejszą nadziejkę?

Nie miał prawa tego powiedzieć...

Szeptała:

— Błagam pana, choć jedno słowo...

Bąknął coś pon nosem... że niby jeszcze niewykluczone, iż wszystko jeszcze będzie dobrze... Nie można powiedzieć, aby już nie było ratunku...

Roma czepiała się rozpaczliwie tej ostatniej deski, samą sobie tłumacząc:

— Nie, nie... dziecko nie umrze!.. Przecież to byłoby niemożliwe!..

I siadała znów przy kołysce, czuwając nieustannie.

Ach, gdyby tak można było przejąć całą chorobę na siebie, aby tylko ono, dzieciątko tak nie cierpiało!..

Minęły trzy dni i trzy noce — katusze...

Dziecko poprostu nawet na chwilę nie przestawało płakać... Tylko, gdy się już zbyt męczyło krzykiem... Ale po chwili znów...

Aż wreszcie jakoś się uspokoiło... Może wreszcie koniec tej okrutnej męki dla maleństwa i całego otoczenia?

Może wreszcie umilknie ta żałosna skarga, płynąca niezmordowanie z malutkich piersi ze zdumiewającą wytrwałością?

Wszyscy spoglądali po sobie z radosną nadzieją w oczach...

Ale trwało to zaledwie parę godzin... Potem znów się zaczął płacz i to ze zdwojoną siłą.

Lekarz był, zbadał i zmroził wszystkich lodowatemi słowy:

— U dziecka nigdy nic niewiadomo. Można się wszystkiego spodziewać.

Widząc zaś, jak tem straszliwie przeraził wszystkich, dodał pośpiesznie:

— Ale już nieraz zdarzało mi się wyleczyć nawet takie dziecko z tej choroby.

Powiedział to jednak tak dalece bez przekonania, że rodzinie zrobiło się jeszcze smutniej na duszy.

Roma szalała z rozpaczy. Czuła, że wpada w obłęd. A co najgorsza, nie wolno jej było nawet swej tragedji w całej pełni ujawnić. Wciąż musiała dusić ją w sobie, utrzymywać rozpacz w pewnych „rozmiarach", poniekąd przyrównywać do rozpaczy innych, aby nie wydawała się większą. Mój Boże, co może być okropniejszego, niż konieczność odmierzania własnej rozpaczy?

Gdy czuła, że już jej sił braknie, biegła szybko do swego pokoju, padała na łóżko i wtulając się w poduszkę wypłakiwała cały swój ból.

Dopiero, gdy się nieco uspakajała, wracała do kołyski Henrysia.

Teraz znów Józef zażądał stanowczo przeniesienia kołyski do jego sypialni.

Było to właściwie wszystko jedno, bo i tak nikt teraz nawet na chwilę nie zasypiał i nie odchodził od dziecka.

Józef i Renia drzemali w fotelu, a Marja i Roma, przytulone do siebie, nie zamykały oczu nawet na chwilę, zupełnie zapominając o śnie.

W dzień Józef z Renią szli do sklepu.

Marja z Romą zostawały same. Była to dla Romy wielka ulga.

Gdy tylko ojciec z siostrą wychodzili, Roma rzucała się matce na szyję, płacząc i jęcząc:

— O, mamusiu... mamusiu...

Chwilami aż dusiła się ze spazmów i łez.

Marja gładziła ją pieszczotliwie po włosach, całując i pocieszając:

— Córuś moja... dziecię moje... Jeszcze wszystko będzie dobrze...

Cóż innego mogła jej jeszcze powiedzieć?

Wyczuła, czem najlepiej uspokoić Romę — zostawiać ją samą z dzieckiem. Krzątała się więc dookoła gospodarstwa, zaglądając tylko od czasu do czasu. Niekiedy nawet nie wchodziła do pokoju, a tylko podglądała przez uchyloną szparkę i wtedy widziała Romę, nachyloną nad kołyską i szepcząca coś choremu dziecku...

— To ja jestem twoja mama, ja... ja — mama..

W takich chwilach odchodziła zpowrotem, aby nie krępować Romy.

Tymczasem dziecko nie przestawało kwilić żałośnie. A gdy się zmęczyło i na chwilę ustawało — było jeszcze gorzej. Bo wtedy Roma, rwąc włosy na głowie, wołała w niebogłosy:

— O, Jezu!.. Już umarł!..

Ale nie... Nie znać było wcale jeszcze śmiertelnej bladości na twarzyczce dziecka, czerwonej od krzyku i łez.

Gorączka nie spadała...

Teraz dziecko coraz częściej milkło, zapadając, jakby w odrętwienie. Lekarz uspakajał Romę, że to krzepiąca drzemka. Roma starała się więc podtrzymywać ją lekkiem kołysaniem.

A jednocześnie myślała sobie z bólem w sercu:

— Może rzeczywiście to maleństwo cierpi za moje grzechy? Za ten pierwszy, który mu dał życie i za ten drugi, bodaj jeszcze cięższy — za okłamanie ojca... Dzieciątko moje, nie umieraj mi... Już ja powiem ojcu wszystko!.. Powiem dziś jeszcze... Niechby mnie wyrzucił z domu... Niechbym się stoczyła na dno nędzy i rozpaczy... abym z tobą była, Henrysiu mój najdroższy, abym z buzi twej słyszała upajające słowo: „Mamusiu"... Dźwięk tego słowa da mi siły znieść najgorszą nędzę... i będę cię kochała, tak kochała, że będzie ci z pewnością dobrze... Tylko mi nie umieraj, maleństwo ty moje kochane, tylko mi nie umieraj!..

Dziecko spało nadal...

Roma szeptała:

— Śpi... Jak smacznie!... O, od jak dawna już tak spokojnie nie spał!.. Matko Przenajświętsza, spraw w Swej łaskawości, aby mi tak spał jak najdłużej!.. Sen go pokrzepi... Tak doktór powiedział... Może już nareszcie jest na dobrej drodze... Tak, tak... jeżeli śpi, więc już bóle musiały ustąpić...

Dotknęła ręką czoła dziecka i powiedziała sama do siebie:

— Już tak nie pali... Gorączka spada, widocznie... Bogu niech będą dzięki!..

Upojona nadzieja popłynęła wartką falą w jej serce...

Padła na kolana przed krucyfiksem, wzywając błagalnie:

— Jezu Chryste, weź mnie do siebie, skoro trzeba... lecz daruj życie niewinnej dziecinie!..

Wtem drgnęła, usłyszawszy jakiś szelest.

To Józef wszedł do pokoju...

Nie słyszała wcale nawet, że się zbliżał, że otwierał drzwi...

A przecież mówiła na głos... Może słyszał? Może zrozumiał? Kto wie, od jak dawna tu jest?

Jeżeli tak, to... przepadło... wyrzuci ją z domu natychmiast!..

Ale chyba nie teraz... nie zaraz... póki dziecko jest między życiem a śmiercią?

Owszem, poszłaby sobie nawet zaraz, ale dziecko zabrałaby ze sobą... To trudno... Bez dziecka nie ruszy się ani na krok...

Zdawało się jej, że oczy ojca ciskają błyskawice... Pomyślała sobie:

— Przyszła chwila ostateczna.

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Za chwilę skonasz... Wnet po tobie i ja podążę w zaświaty. Rozłąka nasza nie będzie długa... Wkrótce umrzemy obydwaj — rzekł Piotr.

— Ale ja nie chcę — wołał Leon, — ja nie chcę umierać! Ty łotrze, łajdaku, otrułeś mnie!..

— Tak, strychniną, którą dosypałem ci do wody. To środek najzupełniej niezawodny. Za parę minut będzie po tobie... Nawet bez wielkiego bólu skonasz...

Leon spojrzał na brata z dziką nienawiścią. Piotr nie dał mu wszakże dojść do słowa, perswadując:

— Przyznaj, mój drogi, że lepiej cierpieć parę sekund i odrazu pozbyć się wszystkich trosk i udręk, a za to uniknąć haniebnego sądu i długich lat męki więziennej. Myślałem przez chwilę, aby ci dać wpaść w obłęd. Sąd uwolniłby cię, ale zamkniętoby cię w domu obłąkanych, a to przecież jest powolne konanie przez całe życie. Więc czyż nie lepiej odrazu? Nawet nie bierzesz na sumienie grzechu samobójstwa, bo to ja przecież cię otrułem. Widzisz, jak o wszystkiem pomyślałem. Za parę chwil już będzie po tobie...

— A ty? Ty? — zapytał Leon , dysząc wściekłością.

— Ja muszę poczekać, aż ty skonasz. Gdy tylko stwierdzę twój zgon, natychmiast wsypię sobie strychniny do wina węgierskiego i... wnet się spotkamy na tamtym świecie...

Wtem Piotr usłyszał czyjeś kroki w alei. Wyjrzał przez okno i ujrzał... Zofję...

Wiedział dobrze, czem tłumaczyć sobie jej przybycie. Przez ostatni tydzień, do szaleństwa spragniony jej widoku, zdobywał się na najwyższe wysiłki, aby sprowadzić ją aż tu mocą swego duchowego wpływu telepatycznego. Znamy już dobrze jego właściwości hipnotyczno - sugestyjne. Wzywał ją więc ze szczytowem naprężeniem swej woli.

Dopiął celu. Zofja w Warszawie poczuła to wszystko. Mimo najsilniejszego oporu nie zdołała unicestwić potężnej siły, która ją pchała pod Worochtę. Przybyła tu więc i zapytała:

— Zjawiam się na zew pański. Nie mogłam się oprzeć sile, która mnie tu pchała już od tygodnia. Czego pan jeszcze chce ode mnie? Dlaczego mnie pan odrywa od łoża boleści mego dziecka, które wreszcie Opatrzność mi przywróciła?

Teraz dopiero ujrzała leżącego opodal mężczyznę, którego oblicze pokryła już trupia bladość.

Natychmiast umilkła, gwałtownie przerażona... Któż to być może?

Nachyliła się nad leżącym i krzyknęła przeraźliwie...

Szeptała:

— Leon... Leon...

Chciała odruchowo dotknąć go, jakby poto, aby się przekonać, czy doprawdy nie żyje.

Ale Piotr zawołał, sam też śmiertelnie blady:

— Niech go pani nie rusza. Już skonał... Umyślnie tu panią wezwałem, aby pani była obecna przy jego zgonie.

— Ach! — krzyknęła Zofja, ukrywając twarz w dłoniach.

Chciała uciec, lecz Piotr zatrzymał ją, chwytając kurczowo za suknię.

Rzekł:

— Kara nie jest zupełna, bo jeszcze ja również muszę odpokutować za współudział w tych wszystkich zbrodniach... Na mnie ród Walskich się skończy, wyginie wreszcie ten siewca zła, przeklęty przez Boga i ludzi...

Dalszy ciąg nastąpi.

Za kulisami działalności „władcy żywych trupów"

Pan Mucci, organizator maratonów tanecznych i jego zły duch — Leroy

(miecz. gór.) Możnaby zacząć tak: „Na gruzach... rozbitego „maratonu" tanecznego pozostał chudy, czarny jegomość. W oczach jego błyszczy nienawiść, usta kurczowo ściśnięte, ręce drżą nerwowo. Jest poprostu pijany wściekłością. Chodzi po opustoszałej sali.

Któż to przeżywa ten dramat? To Mucci Włoch, organizator impresario, tajemniczy czarny pan, o wygolonej twarzy.

„Maraton" skończony. A on Mucci, międzynarodowy typ wydelikaconego hochsztaplera, musi w towarzystwie... przodownika policji likwidować tak niskie sprawy, jak... regulowanie należności.

O jakże to bolesne dla Mucciego! Przecież to nie byle kto. Kiedyś był (tak twierdzi) sekretarzem Mussoliniego, nie mógł się pogodzić z nowym stanem rzeczy. Odsunął się od polityki i wszedł na nową drogę życia.

Tytułuje się: „chevalier", (tytuł ten przysługuje szlachcie francuskiej), mówi o sobie, że nie wiele mu brakowało do uzyskania tytułu bohatera narodowego. Ale któż może sprawdzić prawdziwość tych słów? Tak rzekł, sądzi, że mu uwierzą. I może uwierzonoby, gdyby nie ta twarz! Niestety, twarzy męskiej nie można zmienić z taką łatwością, jak u niewiast.

Złym duchem Mucciego był jego przyjaciel, manażer i kanciarz w jednej osobie, Leroy.

Zawsze „wysmokingowany", zawsze uśmiechnięty, ale gdy chwila „wymaga", potrafi jak najgorszy łobuziak rzucić ohydne przekleństwo.

Paryskie bruki wychowały już wielu takich Leroy'ów, ale skąd ci się wzięli, w jaki sposób potrafili wydobyć się ze swego nędznego życia — pozostanie tajemnicą. Brud jego życia, kryje sztywna koszula i smoking.

Nieodłączonym towarzyszem obydwóch cudzoziemców, mianującym się poza tem „sekretarzem" Mucciego był jakiś nieznany nikomu dziennikarzyna, L-s. On był od tego, by w chwilach krytycznych w bezczelny sposób grozić interwencją wysoko postawionych osób, on załatwiał „miejscowe" sprawy.

Każdą czynność spełniał po uprzedniej konferencji z Muccim i nieodłączonym Leroy.

I ta trójca bezmała przez 3 tygodnie potrafiła ogłupiać Warszawę, mając przed sobą wyraźny cel: wydostanie jak najwięcej złotówek polskich.

Cel niezupełnie się udał, a jak się to stało najlepiej potwierdzą fakty.

Chęć zupełnego wyjaśnienia mroków „maratonu" tanecznego skłoniła nas do zasięgnięcia jak najściślejszych informacyj. Oczywiście zwróciliśmy się do tych, którzy stoją na czele Cyrku, a poza tem cieszą się zasłużonym poważaniem w opinji publicznej. Krótko mówiąc, udaliśmy się do p. p. **Bronisława Staniewskiego i J. Goldberga** i od tych doświadczonych znawców sztuki cyrkowej w Polsce, otrzymaliśmy skarbnicę informacyj. Oto co mówią panowie dyrektorzy:

„W marcu bież. roku otrzymaliśmy ze znanej agencji w Paryżu „Silrano" ofertę na zorganizowanie „maratonu tanecznego" w Warszawie.

W korespondencji donoszono, że tego rodzaju impreza odbyła się w Paryżu i cieszyła się olbrzymiem powodzeniem, a obecnie rozgrywa się przy niemniejszem zainteresowaniu w Belgji.

Uważając, że jeśli tak kulturalne państwa, jak Belgja i Francja, organizują u siebie wspomniany turniej taneczny, jest on godny pokazania i w Warszawie. Liczyliśmy się zresztą z tem, że agencja, która cieszyła się dużem zaufaniem, nie sprowadzi nas na manowce.

Rozpoczęła się na nowo korespondencja, przyczem w obawie jakichś niejasnych sytuacyj wyraźnie omawialiśmy każdy punkt, mającej być zawartej umowy. Ostatecznie ułożono, że organizator maratonu, Mucci, sprowadza zawodników na własny koszt, opłaca koszty utrzymania zawodników oraz przeznacza pieniądze na nagrody.

Na dwa tygodnie przed terminem ewentualnego rozpoczęcia turnieju, przyjechał do Warszawy Mucci. Ledwie zapoznał się z nami, przybrał minę dyktatora i zażądał, byśmy natychmiast rozpoczęli „maraton".

Odmówiliśmy, gdyż w tym czasie rozgrywał się turniej walk zapaśniczych. Mucci ciskał się, denerwował, ale nas to bynajmniej nie wzruszyło.

Wreszcie turniej „taneczny" rozpoczał się. Po kilku dniach zaczęliśmy atakować Mucciego na temat, jak długo turniej potrwa.

Po upływie 10 dni od chwili startu doszliśmy do przekonania, że maraton zbyt przedłuża się, że Polacy wyczerpują się, a zagraniczni zawodnicy czują się doskonale.

Zrozumieliśmy, że Mucci gra na zwłokę. Taktyka jego polegała na tem, by tak długo prowadzić „maraton", aż polscy zawodnicy odpadną a wtedy wręczy nagrody swoim płatnym pupilom. A czy wogóle wręczy?

Kilkakrotnie polscy zawodnicy donosili nam, że Mucci i Leroy stale mają jakieś konszachty. Poczęliśmy przyciskać do muru Mucciego, żądając kategoryczenie zakończenia turnieju, gdyż nie chcieliśmy, by na nas spadł gniew opinji.

Byliśmy bowiem absolutnie niewinni. Włoch zasłaniał się jednak regulaminem, twierdząc, że maraton zakończy się wtedy, gdy na parkiecie pozostanie jedna para.

W odpowiedzi na to zareplikowaliśmy, że może z punktu widzenia regulaminu jest to słuszne, ale celem jego jest... zamęczenie polskich zawodników.

Po kilkakrotnych pertraktacjach, widząc, że Mucci ma wyraźnie wytkniętą linję, postanowiliśmy, że po przetańczeniu 400 godzin wszyscy pozostali na parkiecie Polacy muszą otrzymać nagrody.

Żeby jednak regulaminowi zadość się stało, określona suma pieniędzy ma być zdeponowana w banku, przyczem każda odpadająca para miała otrzymać nagrodę, a w razie dotrzymania placu, uzyskują nagrody według klasyfikacji.

Mucci jednak, widząc naszą dbałość o polskich zawodników, aż zachłysnął się z gniewu i stanowczo oświadczył, że nie może omijać przepisów regulaminu. Wobec tego zagroziliśmy Mucciemu, że jeśli nie zgodzi się na nasze warunki, pieniądze na rzecz polskich zawodnikow zatrzymany do ich dyspozycji, a „maraton" może się dalej odbywać, ale bez udziału publiczności.

Zrazu Mucci speszył się, ale wkoncu butnie odparł, że nie wierzy, byśmy się zdobyli na tak stanowczy krok. Zresztą uważał, że turniej winien trwać jeszcze 10 dni, gdyż inaczej będzie pokrzywdzony. Poszliśmy mu na rękę i zaproponowali, iż damy mu 2 i pół tysiąca złotych, a on 7 i pół tysiąca i w ten sposob dysponowac będzie sumą należną zwycięskim zawodnikom.

Niestety Mucci nie zgodził się. W tych warunkach nie widzieliśmy innego wyjścia z sytuacji, jak zatrzymanie wpływow z kasy za okres 3 dni i w sobotę o godz. 12-ej dopięliśmy, że turniej został przerwany.

Rzecz prosta, że Mucci, a szczególnie jego zły duch Leroy, bryzgali na nas pianą wściekłości. Nie wzruszyło to nas.

Nie chcieliśmy w żaden sposób dopuścić, by w Cyrku, na terenie którego pracujemy ofiarnie od wielu lat, stwarzając wielką placowkę, działy się rzeczy, trącące kryminałem.

Bezpośrednio po zerwaniu turnieju uspokoiliśmy polskich zawodnikow, że ich pretensje materjalne zostaną zaspokojone.

W poniedziałek bież. tygodnia wypłacilismy im po 300 zł. a każdy z zawodników, podpisując dobrowolnie specjalną deklarację, dziękował nam za obronę jego praw.

Tak wygląda w całości sprawa, która dostarczyła nam tylko wiele przykrości. Powtarzamy, że gdybysmy dali się wodzić za nos Mucciemu i jego manażerowi, Leroy, rezultat byłby jeden: polscy zawodnicy nie otrzymaliby ani jednej złotówki!"

Informacje, udzielone nam przez p. p. Staniewskiego i Goldberga, oparte na dokumentach, są dowodem, że ludzie ci, zasłużeni dla dobra starej placówki, działali w jaknajlepszej wierze.

I tylko dzięki ich energji i prawości, polscy zawodnicy nie zostali wykwitowani.

Skądinąd dowiadujemy się, że za kulisami maratonu działy się rzeczy, niedostępne dla szerszego ogółu. Mucci i jego poplecznicy byli w posiadaniu jakichś leków, które dawano zagranicznym zawodnikom.

Mucci bawi jeszcze w Warszawie. Niektórzy jego „pracownicy", jak np. miss Baby ma być zaangażowana do znanej kawiarni. Ludzie pobiegną ją zobaczyć. Przecież to „żywy trup" — straszna emocja.

Dobrze się jednak stało. Turniej skończony. Zatęchła atmosfera trochę się oczyściła.

Sposób na zmniejszenie bezrobocia

(m.) Celem ożywienia przemysłu i zmniejszenia w ten sposób bezrobocia, w różnych państwach rozmaicie starają się przeciwdziałać złu. Naprzykład w Ameryce zezwolono na produkowanie alkoholu, w Ameryce zwolniono od podatków nowe auta i t. d. i t. d.

Wspomniany system został przeprowadzony z niebywałą dokładnością w Rosji Sowieckiej jedynie w jednej dziedzinie: wyrobu czapek i kapeluszy męskich.

W związku z tem opowiadają o następującej historji:

Jedna z wielkich fabryk ukraińskich otrzymała w 1931 roku zamówienie na olbrzymią partię zimowych, męskich kapeluszy. Do pracy przystąpiono z tak niebywałą energją, że gdy wreszcie wykończono zamówienie, kalendarz wskazywał... wiosnę.

Rzecz prosta, że transport kapeluszy wrócił zpowrotem do fabryki, celem przerobienia na kapelusze wiosenne. I znów zawrzała praca, gorączkowa, niemal bez przerwy.

Wreszcie kapelusze były gotowe i odesłano je do Leningradu. Dopiero wtedy okazało się, że na świecie panuje jesień i że i że nisza już kapelusze zimowe!

Nic dziwnego, że kapelusze odesłano znów do fabryki, celem nadania im „fasonu" zimowego! Biedny robotnik, nie mogąc doczekać się przyrzeczonego kapelusza, zmuszony był dla okrycia głowy użyć gałganów.

Tymczasem w fabryce praca wre. Kapelusze wkrótce będą gotowe, ale wówczas, z powodu panujących upałów, trzeba je będzie przerobić na... letnie.

Niespodzianki życia kryzysowego

Domy Pracy, której... niema — I komornicy bezczynni — Niesmaczna walka o „posadę" kata

Życie kryzysowe jest pełne niespodzianek. To, co jeszcze rok czy dwa lata temu było zupełnie naturalne, dziś poprostu nie pasuje do nowego oblicza świata. Instytucje dawniej ze wszech miar pożyteczne i konieczne, dziś nie warte są zachodu i jako ofiary kryzysu muszą być narazie złożone do muzeum pamiątek. Na jak długo? — oto pytanie, na które nikt dziś odpowiedzi nie udzieli.

Nie bądźmy gołosłowni. Obowiązujący kodeks karny przewiduje organizowanie przymusowych domów pracy dla tych przestępców, którzy popełnili jakiś czyn w związku ze wstrętem do pracy. Czy domy te nie wyglądają dziś na przeżytki? Jak dowieść, że ktoś popełnił kradzież ze wstrętu do pracy, której niema? Doprawdy ponad siły! Zresztą wszyscy bezrobotni, a nie więźniowie, jak jeden mąż zgłosiliby z pewnością akces do przymusowych domów pracy z kwalifikacjami najlepszemi, bo z tęsknoty i zamiłowania do niej.

•

Ale idźmy dalej. Zastój, który cechuje wszystkie dziedziny życia nie ominął i tych, którzy czerpali dotychczas z niego wcale pokaźne dochody. Mowa o komorniku, tej strasznej zjawie każdego bezrobotnego i zadłużonego. Im dalej w las, tem więcej drzew, im dalej w kryzys tem więcej zubożałych. Trudno licytować za długi wynoszące tysiąc lub 500 złotych, o ile cały majątek jego ruchomości (codziennie rnszanych na sprzedaż) wynosi 15 — 20 złotych.

To też komornicy wyraźnie narzekają na swój los.

— Całe szczęście — mówi jeden z nich, — że od pierwszego kwietnia zostaliśmy urzędnikami, gdyż Skarb Państwa wypłaca nam teraz pensje, biorąc dla siebie 60 procent dochodu. W mieście jeszcze jako tako, ale na wsi! Komisje rozjemcze rozkładają długi rolnikom na raty, spłacane w okresie 3 lub 4-letnim. Dla nas niema co robić. — Może to i dobrze?

*

Najsmutniejszą niespodzianką życia kryzysowego jest zanik uczuć szlachetnych. Ludzie, chwytając się ostatniej deski ratunku, rzucają się na wszystko, byleby żyć. Jaskrawym tego dowodem — to dobijanie się o posadę kata, tak jest kata.

Kiedy kilka lat temu zaszła w Polsce konieczność zaangażowania kata, wiele z tem było kłopotu. Kandydaci nie zgłaszali się do objęcia hańbiącej posady. Wreszcie zgłosił się Maciejewski, w którym domysły ludzkie widziały ofiarę nieszczęśliwego zbiegu okoliczności życiowych.

Kiedy natomiast w roku ubiegłym zawakował „wysoki" urząd wieszania ludzi, podania posypały się, jak z rękawa. Ministerstwo Sprawiedliwości zostało zasypane podaniami byłych wojskowych, studentów, kończących wyższe uczelnie oraz wykwalifikowanych rzemieślników. Wszyscy, bez najmniejszych skrupułów wyrażali chęć wieszania, podając liczne przykłady „zimnej" krwi jeszcze z czasów dzieciństwa, jak znęcanie się nad zwierzętami i t. p.

Stanęliśmy więc przed smutną rzeczywistością. Uczucie szlachetności i humanitarności, które rozwój kultury wykształcił w ciągu setek lat, niweczy za jednym zamachem kryzys.

Co jeszcze przyniesie smutny jego posiew?

Miesławski.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
25
CZWARTEK
Wniebowstąpienie

Wsch. sł. g. 3·51 — Zach. sł. g. 20.03

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 25 maja 1933

Nie przejmuj się dzisiejszemi niepowodzeniami gdyż nie będą one miały wpływu na dalsze twoje życie.

Dzieci dziś urodzone, będą się musiały łamać z trudnościami, lecz czeka je potem świetna karjera.

W miłości drobne powikłania z możliwemi jednak sukcesami.

Wyrok w procesie Sarny

Wczorajsza rozprawa przeciwko osk. Sarnie streściła się do postawienia ławie przysięgłych 8-miu nowych pytań, poczem przemówienia wygłosili: prok. Boryczko oraz obrońcy dr. Banachowski i dr. Aschenbrenner.

Po replice prokuratora zabierali jeszcze głos obaj obrońcy, poczem przewodniczący przystąpił do pouczenia prawnego.

Po pouczeniu prawnem sędziowie przysięgli udali się o godz. 9-ej wraz z przewodniczącym do sali narad. O godz. 9.25 przysięgli wracają na salę i zwierzchnik ławy odczytuje werdykt zaprzeczający winę osk.

Na tej podstawie przewodniczący ogłosił wyrok uniewinniający osk. Andrzeja Sarnę od winy i kary i polecił natychmiastowe zwolnienie go z aresztu.

Aresztowanie wyrodnej matki w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Pawłowską Helenę, lat 26, robotnicę, bez stałego miejsca zamieszkania za porzucenie 8 mies. dziecka płci męskiej w dniu 23 bm. o godz. 20-tej przed Domem Noclegowym przy ul. Nadwiślańskiej 4. Dziecko oddano do Żłóbka Miejskiego.

Porwanie dziecka

Na ul. Ogrodowej w Poznaniu, do grupy bawiących się dzieci podeszła wczoraj jakaś kobieta i uprowadziła 2-letnią córeczkę p. Więckowiaków.

Zapytana przez dzieci, dokąd zabiera towarzyszkę, kobieta powiedziała, że zwróci ją na policji. Dziecko, mimo poszukiwań nie zostało znalezione.

Awantura na pogrzebie

Wczoraj przed wyprowadzeniem zwłok samobójczyni Władysławy Nowakówny, handlarki warzywami w Warszawie, która otruła się, doszło do samosądu. Sto zebranych kobiet, trudniących się ulicznym handlem warzyw, usiłowało dopaść matki denatki, Józefy Nowakowej i zlynczować ją na miejscu.

Chodziło o to, że denatka, która mieszkała u matki swej była maltretowana przez kochanka swej rodzicielki. Kochanek zabierał denatce zarobione pieniądze, w czem dopomagała mu matka. Dziewczyna, nie mogąc dłużej znieść tego otruła się. Handlarki postanowiły na pogrzebie pomścić krzywdę nieszczęśliwej.

Policja, powiadomiona o tem, rozproszyła zgromadzony tłum kobiet. Jednakowoż w pewnym momencie czterem handlarkom, udało się dopaść matki denatki i ją dotkliwie pobić. O zajściu spisano protokół.

Szeregówiec przed sądem w Krakowie

Przed trybunałem wojskowego sądu okręgowego w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw szeregowcowi 5 dywizjonu samochodów w Krakowie, Józefowi Ryłce, osk. o to, że celem wywołania niezdatności do służby wojskowej, wypił dnia 22 stycznia b. r. 1/8 litra mieszanki benzyny z spirytusem.

Nektar ten wypity jednym duszkiem wywołał ostry nieżyt żołądka a temsamem przejściową niezdolność do służby wojskowej.

Trybunał, przyjąwszy u osk. winę symulacji, zasądził Józefa Ryłkę na karę więzienia przez 6 miesięcy.

Rozpr. przewodn. mjr. Dr. Midura, osk. prok. wojsk. mjr. Dr. Wirth, bronił osk. adw. Dr. **Leopold Suesser.**

Pociąg krakowski obciął obie nogi młodej samobójczyni

Wczoraj gdy pociąg osobowy nr. 28 wyruszył ze Lwowa w kierunku Krakowa, obok lasu biłohorskiego tuż za dworcem, rzuciła się pod koła lokomotywy jakaś młoda kobieta. Maszynista w ostatniej chwili pociąg wstrzymał, ale jak się okazało, było już zapóźno, gdyż koła lokomotywy odcięły owej kobiece obie nogi.

O tej samej porze dojeżdżał do Lwowa pociąg pospieszny z Krakowa, który zatrzymano i nieprzytomną kobietę, bez nóg zawieziono tym pociągiem na dworzec główny, skąd Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że denatką jest 19-letnia Stanisława Hofmanówna, ekspedjentka, zam. we Lwowie. Targnęła się na życie z powodu zawiedzionej miłości.

„Zrób z człowieka mięso, to ja posiekam na kotlety!"

Na zabawie strzeleckiej w Kutnie padł trupem pisarz gminny Józef Żurek. W czasie zabawy kilku pijanych osobników wywołało awanturę. Policja interwenjowała, jednak postawa tłumu była groźna. Na pomoc policji pośpieszył miejscowy mistrz kominiarski, Stanisław Ciesielski, który strzelając trafił w pierś Józefa Żurka. Żurek natychmiast zmarł.

Ciesielskiego pociągnięto do odpowiedzialności za zabójstwo Żurka, żonę zaś jego za podżeganie do zabójstwa.

Świadkowie zeznali na przewodzie sądowym, że żona Ciesielskiego miała doń krzyknąć: „Bij! Strzelaj! **Zrób z niego mięso, a ja zrazy i kotlety siekać będę".**

Sąd w Warszawie po zbadaniu wszystkich świadków skazał Ciesielskiego za nieostrożne spowodowanie śmierci na 2 lata więzienia.

Wypadek nauczycielki w Krakowie

Wczoraj o g. 14.30 kierowca motocykla wojskowego Nr. 883 jadąc ul. Karmelicką w Krakowie skręcił nagle z poza wozu tramwajowego stojącego na przystanku tramwajowym nadjechał drugi motocykl i wskutek tego potrącił idącą chodnikiem nauczycielkę Wandę Kądziołek zam. przy ul. Nowowiejskiej 7, która wskutek tego upadła na chodnik lecz widocznych obrażeń nie odniosła i odjechała dorożką do domu.

Aresztowanie kupca w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Lesera Chaima kupca, lat 30, zam. przy ul. Benedykta 14 w Krakowie, za kradzież złotego zegarka na szkodę Orbach Anny, zam. Rynek Kleparski popełnioną dnia 2 marca br. w ten sposób, że Leser przyszedł do mieszkania poszkodowanej w celu naprawy zegarków i otrzymawszy zegarek do naprawy na miejscu skorzystał z chwilowej nieobecności w pokoju poszkodowanej i wyszedł z mieszkania.

Pobita przez kochanka w Krakowie

Na stację pogotowia ratunkowego w Krakowie zgłosiła się wczoraj 18-letnia koryntjanka Aurelja Kołodziejczyk z Przegorzał, która w czasie sprzeczki ze swym kochankiem została krwawo pobita i doznała szereg ran na całym ciele oraz wybicie oka.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono ofiarę zapalczywego kochanka do szpitala św. Łazarza.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała:

Duraka Stanisława, l. 47, zam. przy ul. Czarnowiejskiej L. 4, za kradzież skrzynki sera wart. 28 zł. ze sklepu Michoniowej S. przy ul. Szpitalnej L. 21.

Kaczora Jana, lat 30, za kradzież 2 klamek od drzwi.

Ciepielę Piotra, l. 25, za szereg kradzieży potokowych popełnionych na terenie miasta Krakowa.

Łasotę Stefana, lat 21, robotnika, zam. przy ul. Parkowej 8, za współudział w kradzieży walizki z garderobą wart. 300 zł. na szkodę Musiała J., zam. w Łazach pow. Bochnia.

Czerwcowa kadencja sędziów przysięgłych w Krakowie

W czerwcowej kadencji sędziów przysięgłych odbędą się następujące rozprawy:

Dnia 6-go Antoni Pawełek, zbrodnia zdrady Państwa.

Dnia 7-go Jan Pozdalski, zbrodnia rabunku.

Dnia 8-go Stanisław Nędza i tow., zbrodnia rabunku.

Dnia 12-go Józef Reisler, fałszerstwo monet polskich.

O ile stan umysłowy Paździ, osk. o zbrodnię morderstwa zostanie zbadany przewidywana jest również i ta rozprawa.

Sklepikarz zbił na miazgę swego przeciwnika

Józef Wolfgang sklepikarz zam. przy ul. Potockiego 16 we Lwowie kupował towar u drugiego sklepikarza Juljusza Pechnera zam. przy ul. Kętrzyńskiego 16.

Wczoraj udał się Pechner w towarzystwie komornika Seweryna Kaczkowskiego do sklepu swego dłużnika Wolfganga celem zlicytowania go za niezapłacony towar.

Kiedy komornik w towarzystwie wierzyciela znaleźli się w sklepie, Wolfang rzucił się na swego przeciwnika i chwycił 2-kilowy ciężarek i uderzył nim swego dalekiego krewnego tak silnie, że ten padł na ziemię. Pechner ratować się musiał ucieczką i zakrwawiony pobiegł na Komisarjat, poczem udać się musiał do lekarza. Lekarz stwierdził u niego ciężkie uszkodzenie ciała. Policja Wolfganga aresztowała.

Kolejarz zabił córkę, ciężko zranił żonę i siebie

We środę miejscowość Trzebionka pod Trzebinią poruszona została niesamowitym dramatem rodzinnym.

Antoni Keczur, lat 30, mechanik kolejowy, po burzliwej rozmowie z żoną Józefą dobył rewolweru, kierując go w jej głowę.

Napadnięta odbiła ręką rewolwer, lecz kula przeszyła jej klatkę piersiową powyżej serca.

Sprawca wybiegł do ogrodu, a zanim pobiegła 4-letnia, córeczka, wołając z płaczem: „Tatusiu nie strzelaj!".

Oszalały ojciec, ugodził kulą swą córkę, która trafiona w pierś wyzionęła ducha.

Koczur strzelił poraz trzeci do siebie, mierząc w własne serce.

Oboje ciężko rannych małżonków przewieziono na oddział chirurgiczny św. Łazarza w Krakowie.

Wypadek przy ul. św. Krzyża w Krakowie

Rospond Stanisław, rolnik, zam. w Liszkach, gdy przejeżdżał wczoraj ulicą św. Krzyża przystąpił do niego nieznany osobnik prosząc go, by zawiózł mu paki do Podgórza obiecując mu za to 5 zł.

W czasie jazdy zapytał Rosponda, czy nie ma drobnych pieniędzy na wykupienie owych pak, na co Rospond oświadczył, że posiada przy sobie kwotę 35 złotych, wówczas osobnik ów wyjął banknot rzekomo 50 dolarowy, jak się później okazało zlepione dwie etykiety reklamowe, wręczył tytułem zastawu Rospondowi, pobrał od niego 35 zł. i zbiegł.

Ekspertyza prof. Wachholza uwolniła skazaną na 10 lat

Dzięki Zakładowi medycyny sądowej w Krakowie, a właściwie dzięki prof. Wachholzowi została wyjaśniona wielka pomyłka sądowa.

Kobieta, uznana za zbrodniarkę i skazana na 10 lat więzienia, została zwolniona i zrehabilitowana.

43-letnia Michalina Sawicka była osk. o otrucie męża swego Stanisława.

Egzaminy wstępne do gimnazjów krakowskich

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbywać się będą w gimnazjach państwowych męskich i żeńskich w Krakowie, dnia 12 czerwca br. od godz. 8. Zgłoszenia do egzaminu, w miarę wolnych miejsc, przyjmują Dyrekcje od dnia 1 czerwca. Do podań należy dołączyć metrykę, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo szczepienia ospy i taksę egzaminacyjną 10 zł.

Ogólne Zgromadzenie Informacyjne Inwalidów wojennych wdów i pozostałych w Krakowie odbędzie się staraniem Zarządu Pow. Koła Zw. Inwal. Woj. R. P. w Krakowie **w niedzielę 28 maja b. r. o godz. 9.30 rano** w sali Sokoła przy ul. Wolskiej w Krakowie.

Walne Zgromadzenie Związku Żydowskich Inwalidów, Wdów i Sierót Wojennych w Krakowie odbędzie się w niedzielę 28 bm. o godz. 3 pop. w wielkiej sali kahału (ul. Krakowska 41. Porządek dzienny przewiduje między innemi referat w sprawie nowej ustawy inwalidzkiej, sprawy wypłat rent i pośrednictwa pracy.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

pop. „Pocałuuek przed lustrem"
wiecz. „Skąpiec"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Jego ekscelencja subjekt"
Apollo: „Dzika Dziewczyna"
Atlantic: „Gehenna kobiety"
Bagatela: „Nietoperz"
Dom żołnierza: „Chłopcy do rzeczy"
Muzeum: „Orli szczyt"
Promień: „Quo vadis"
Słońce: „Tajemnicza szóstka"
Świt: „Gdy wybiła północ..."
Sztuka „Student żebrak"
Uciecha: „Król dżungli"
Wanda: „Miodowy miesiąc"

RADJO

Czwartek, 25 maja 1933 r.

Kraków. G. 10 Nabożeństwo z Bazyliki O. O. Franciszkanów, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bież., 12.10 Transm. z Warsz., 14.20 Polska muzyka, 14.40 Transm. z Warsz., 15.10 Koncert, 16.00 Program dla dzieci z Warszawy, 16.25 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 16.45 Transm. Warsz., 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Transm. z Warszawy, 19.15 Rozmaitości, komunikaty, 19.25 Trans. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie: Rynek A - B 43 „pod Słońcem", Gertrudy 1 „pod Eskulapem", Krowoderska 74 „pod Matką Boską", Konopnickiej 3 „w Dębnikach", Krakowska 9 „pod Złotym Orłem", Mogilska 16 „Apteka".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu: Brodzińskiego 1 „pod Opatrznością"

Kamienicznik skazany na więzienie w Krakowie

W wigilję Bożego Narodzenia 1932 r. do sklepu masarskiego Ludwika Dańdy w Wieliczce przyszedł kancelista sądowy, Samogyj w towarzystwie egzekutora Borowca, celem dokonania egzekucji. Dańda, któremu niedawno zmarła żona, osierocając czworo drobnych dzieci, znajdował się wówczas w stanie nietrzeźwym, więc zlekceważył nakaz i pieniądze, które posiadał w szufladzie, dał swemu bratu, Stanisławowi, przeszkadzając przytem czynnie egzekutorowi podczas wykonywania czynności urzędowej.

Epilogiem tego zajścia była rozprawa karna, która odbyła się wczoraj w Sądzie karnym w Krakowie.

Na ławie oskarżonych zasiadł ponadto **69-letni Władysław Wójcik, właściciel domu,** w którym ma sklep Dańda. Akt oskarżenia zarzucał mu, że znieważył słownie urzędników podczas owej egzekucji.

Do rozprawy nie stanął osk. Ludwik Dańda, wobec czego przesłuchano pozostałych oskarżonych i świadków. Stanisław Dańda przyznał się, że w owym dnin otrzymał od brata pieniądze, które pożyczył mu na zakup towaru, przeczył natomiast jakoby uderzył egzekutora. Osk. Wójcik również zaprzeczył tezie aktu oskarżenia, twierdząc, że tylko prosił o zachowanie spokoju ponieważ wówczas miał w domu córkę z chorem dzieckiem.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd wydał wyrok skazujący Stanisława Dańdę i Wład. Wójcika po 1 miesiącu aresztu za zakłócenie spokoju publicznego zawiązujące wykonanie kary na 3 lata. Sprawę osk. Ludwika Dańdę wyłączono i będzie ona przedmiotem nowej rozprawy.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Traczewski, oskarżał prok. dr. Szypuła, braci Dańdów bronił **adw. dr. Rozmarynowicz.**

Program uroczystości 20 p. p. Dzieci krakowskich

Dziś t. j. 25 bm. o godz. 6.30 pobudka z orkiestrą, 9.30 msza polowa na dziedzińcu koszar, g. 10.15 dekoracja krzyżami zasług i rozdawanie nagród za zawody oficerom, podoficerom i szeregowym, g. 10.30 defilada, g. 13 wspólny obiad, g. 15 gry i zabawy sportowe oraz festyn i zakończenie uroczystości.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.